

AGORAFOBIA W CZASACH ZARAŻY

Blokada całego świata wskutek pandemii spowodowanej wirusem COVID-19 wywoła zapewne rozmaite skutki: psychiczne, społeczne, ekonomiczne i polityczne. Domysły na temat tego, co wytoni się z obecnej sytuacji, są na razie mocno przedwczesne, a nawet skazane na niepowodzenie. Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, jest bowiem bezprecedensowa.

Nasze domysły są skazane na niepowodzenie także dlatego, że nie mamy zasobów intelektualnych, by stawić czoła temu wyzwaniu. Jednak trudno się oprzeć naturalnej potrzebie zrozumienia obecnej sytuacji oraz jej możliwych konsekwencji. Jednym z dostępnych sposobów przynajmniej częściowego uchwycenia obecnej kondycji ludzkości oraz jej prawdopodobnych skutków jest przywołanie idei sformułowanej siedemdziesiąt pięć lat temu przez Karla Poppera.

■ PROROK MIMO WOLI

Choć Karl Popper nie urodził się w niejako nadającej ton kulturze języka angielskiego, był autorem bardzo wielu ważkich i trafnych pojęć, które z biegiem czasu stały się trwałym elementem języka współczesnej filozofii. W filozofii nauki mówimy językiem Poppera, nawet jeżeli nie akceptujemy wszystkich jego koncepcji. Podobnie czynimy w filozofii polityki, posługując się pojęciem społeczeństwa otwartego, nawet jeżeli wielu ludzi nie pamięta już, że to właśnie Popper nadał temu pojęciu nowatorski i politycznie brzemienisty sens.

Popper był przeciwny wszelkim prorocstwom. W książce *Nędzka historycyzmu* zawarł elegancki dowód, zgodnie z którym z powodów logicznych nie możemy znać naszej przyszłości. Jak pisał, bieg ludzkich dziejów jest w znacznej mierze kształtowany przez rozwój ludzkiej

wiedzy. Nie możemy jednak żadnymi racjonalnymi czy naukowymi metodami przewidzieć przyszłego rozwoju tej wiedzy. Z tego powodu nie możemy przewidzieć biegu ludzkiej historii. W słynnym dziele *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie* posługiwał się tym argumentem, krytykując takich myślicieli jak Hegel i Marks, którzy, jak twierdził, przypisywali sobie zasługę odkrycia niewzruszonych praw historii.

Mimo niechęci Poppera wobec filozoficznych przepowiedni, niektóre z jego własnych przeobraziły go, paradoksalnie, w proroka. Nie dlatego, iżby o to kiedykolwiek zabiegał, wręcz przeciwnie. Raczej dlatego, że rzeczywistość współczesnego życia społecznego postanowiła dostosować się do niektórych jego idei.

■ SPOŁECZEŃSTWO ABSTRAKCYJNE

Mam tu na myśli ideę „społeczeństwa abstrakcyjnego”. W swej książce zaproponował następujący eksperyment myślowy: *Wyobraźmy sobie społeczeństwo, którego członkowie praktycznie nie spotykają się ze sobą twarzą w twarz, w którym wszystkie sprawy są załatwiane przez ściśle izolowane jednostki, porozumiewające się ze sobą drogą listowną lub telegraficzną i przemieszczające się z miejsca na miejsce w zamkniętych samochodach. (Sztuczne zapłodnienie może umożliwić rozmnażanie bez udziału ludzi). Takie fikcyjne społeczeństwo można nazwać społeczeństwem całkowicie abstrakcyjnym lub zdepersonalizowanym.*

Następnie stwierdził, iż: *Jest rzeczą interesującą, że nasze nowoczesne społeczeństwo przypomina pod wieloma względami taki abstrakcyjny twór. Bo choć nie zawsze jeździmy zupełnie sami w zamkniętych samochodach (i chociaż spotykamy się twarzą w twarz z tysiącami ludzi mijających nas na ulicy), skutek jest niemal ten sam, jak gdybyśmy to robili: nie ustanawiamy bowiem żadnych relacji osobistych z nimi. Podobnie członkostwo w związku zawodowym może ograniczyć się wyłącznie do posiadania legitymacji związkowej i płacenia składek nieznanemu sekretarzowi.*

Chociaż Popper był gorącym zwolennikiem indywidualizmu, krytykował „abstrakcyjność” życia we współczesnych społeczeństwach *ludzi nie mających żadnych lub tylko bardzo nieliczne kontakty osobiste, żyjących, że tak powiem, anonimowo i w izolacji, a tym samym w nieszczęściu. Bo choć społeczeństwo nabrało cech społeczeństwa abstrakcyjnego, biologiczna struktura człowieka nie uległa zasadniczym zmianom: ludzie odczuwają nadal potrzeby społeczne, których nie można zaspokoić w społeczeństwie abstrakcyjnym.*



23 marca 2020, poniedziałek, centrum Wrocławia w samo południe, fot. Mirosław Ratajczak

■ IDIOTYZM ŻYCIA MIEJSKIEGO

Popperowska wizja społeczeństwa abstrakcyjnego okazała się profetyczna. Jest rzeczą interesującą, że zaproponował to pojęcie w 1945 roku, a więc w czasie, gdy takie wynalazki, jak Internet, poczta elektroniczna i zapłodnienie *in vitro* nie były jeszcze znane. A właśnie one w trudny do oszacowania sposób przyspieszyły tego rodzaju bezosobową wymianę między ludźmi, o jakiej pisał.

Wielu spośród nas żyje w ten abstrakcyjny sposób. Bardzo nieliczni egzystują w trójpokoleniowych domostwach w ściśle powiązanych sąsiedzkich wspólnotach. Znacznie więcej spośród nas zajmuje *quasi*-corbusierowskie urządzenia do mieszkania, które wygodnie oddzielają rodziny od ich bezpośrednich sąsiadów. Niektórzy rankiem zjeżdżają windą prosto do garaży, wsiadają do samochodów i w ten sposób oddzieleni od zewnętrznego świata udają się do swoich miejsc pracy, wykonują swoje zadania za pomocą komputerów, telefonów i faksów, zamawiają jedzenie, ubrania, rozrywkę i inne usługi za pośrednictwem Internetu, ograniczają spotkania osobiste do nieuniknionego lub niezbędnego minimum. Dzięki elektronicznym mediom nasze życie w coraz większym stopniu przenosi się z przestrzeni społecznej, publicznej i intymnej do cyberprzestrzeni: znajomym z Facebooka, którzy w większości są dla nas jedynie bezcielesnymi awatarami, poświęcamy coraz więcej uwagi niż namacalnym bliskim.

Abstrakcyjność współczesnych społeczeństw jest szczególnie mocno odczuwalna w centrach

miejskich, w których, począwszy od 2007 roku, zamieszkuje ponad połowa ludzkości. Ludzie przenoszą się do miast, aby zdobyć lepszą pracę i edukację, uczestniczyć w wymianie dóbr i informacji, spotykać innych i razem przeżywać miłe chwile. Spośród licznych pozaekonomicznych czynników stymulujących rozrost miast najważniejsza jest względna anonimowość życia, która daje większy zakres wolności od represyjnej kontroli społecznej, nadal funkcjonującej w tradycyjnych, ściślej powiązanych wspólnotach pozamiejskich. Innymi słowy, miasta nie tylko oferują ogromny wachlarz możliwości nawiązywania relacji z innymi ludźmi. Nie mniej ważne jest to, że umożliwiają także ich selekcję oraz unikanie, przy jednoczesnym zachowaniu podniecającej możliwości, realnej lub wirtualnej, ponownego ich nawiązania lub całkowitego zarzucenia. Z tej racji miasta są miejscami prywatności i wyobcowania, izolacji i osamotnienia.

■ AGORAFOBIA PUBLICZNA

Za Robertem D. Putnamem można powiedzieć, że ludzie organizują się w dwa rodzaje gromad. Jedna z nich ma na celu ustanawianie silnych więzi między ich członkami, druga zaś – budowanie pomostów między nimi. Tworzenie więzi można rozumieć jako odpowiednik idei „wspólnoty”, budowanie pomostów zaś jako odpowiednik „społeczeństwa”, opozycję znaną z dzieła Ferdinanda Tönniesa *Gemeinschaft und Gesellschaft*. Więzy można porównać również do kleju „superglue”, zaś budowanie pomostów

do niezwyklej substancji smarującej o nazwie WD-40, która ułatwia ruch zaklinowanych części. Obecne przemiany w centrach miejskich można więc rozumieć jako wynikające nie tyle z pragnienia, aby trzymając się za ręce, wspólnie stawiać czoła jakiemuś wyzwaniu, lecz raczej aby spoglądać na siebie z oddali. Natura relacji społecznych, które stają się możliwe dzięki warunkom miejskim, przeobraża więc jednostki w przedmioty estetycznego oglądu i podglądactwa, którym się oddajemy, przyjmując opisaną przez Charles'a Baudelaire'a postawę spacerowicza (*flâneur*). Rzeczywiście zatem żyjemy w społeczeństwach abstrakcyjnych w sposób przewidywany przez Poppera.

Aby wyrazić tę myśl jeszcze inaczej, można się posłużyć odwróceniem słynnego wyrażenia Karola Marksa i Fryderyka Engelsa z *Manifestu komunistycznego* o „idiotyzmie życia wiejskiego”. Współczesne miasta nie są centrami intensywnej aktywności na publicznej agorze. Są raczej podglebiami, na którym rozkwita idiotyzm życia miejskiego. Stwierdzenie to jest czymś więcej niż tylko grą słów. Współczesna tendencja do wycofywania się z przestrzeni miejskich, przybierająca postać agorafobii publicznej, jest dodatkowo wzmocniana przez procesy komodyfikacji, napędzającego przemiany miast przeobrażania wszystkiego w towar, a także przez rosnące wymogi obecności we współczesnym, coraz bardziej skomplikowanym życiu miejskim. Agorafobia publiczna negatywnie wpływa na poziom aktywności społecznej i politycznej jednostek, skłaniając je do postaw pasywnych i wycofania, tym samym zacieraając podstawowe idee i cechy miejskiego wzorca życia.

■ INTERPASYWNOŚĆ

Mimo kulturowej, hegemonicznej dominacji idei interaktywności, lub raczej wbrew wszechobecnemu nakazowi, aby być interaktywnym, wielu ludzi ucieka w postawę, którą Robert Pfaller trafnie określił mianem interpasywności. Interpasywność to forma zastępczości. Mówiąc najprościej: aby być interaktywnym, należy zaangażować się w jakąś relację społeczną; aby być interpasywnym, należy zastąpić własną aktywność w takiej relacji za pomocą jakiegoś przedmiotu lub innej osoby. Innymi słowy, postawa interpasywna polega na unikaniu interaktywnej wymiany, wychodzeniu z niej i delegowaniu jej na zastępniki.

Nasze społeczeństwa są abstrakcyjne, ponieważ szukamy sposobów, metod, urządzeń

i osób, które mogłyby wykonać nasze obowiązki za nas i w naszym imieniu – i dlatego, że je znajdujemy. W polityce rezygnujemy z wykonywania obowiązków obywatelskich i ustanawiamy interpasywne relacje z politykami, ekspertami i administratorami, oczekując od nich, że zrobią to za nas i w naszym imieniu. Interpasywność zatem sprzyja publicznej absencji, a jednocześnie pozwala ją zracjonalizować i uzasadnić.

Rozpowszechnienie postaw interpasywnych wiąże się ściśle z nasileniem kapitalistycznych form komodyfikacji. Coraz większa liczba rzeczy i usług przekształca się bowiem w towary, które są przedmiotem handlu. W warunkach bezprecedensowej nierówności w podziale bogactwa, nieliczni bez trudu znajdują zastępniki w zamian za wynagrodzenie, podczas gdy przytłaczająca większość jest zmuszona do sprzedawania swoich usług. Wskutek tego znaczące relacje między jednostkami są w coraz większym stopniu realizowane za pośrednictwem dogodnie i łatwo zastępowalnych osób trzecich. Należy bowiem podkreślić, że istotna część tej zastępowalności polega na tym, że owe „pośredniki” są łatwo wymienne i dogodnie zbywalne.

Miasta są szczególnie płodnym gruntem dla rozwoju takich postaw. Rozwój interpasywności jest spowodowany przez niepowstrzymany rozwój podziału pracy, czyli wytwarzanie, profesjonalizację i specjalizację usług, które są oczywiście dostępne w większym stopniu w miastach aniżeli na wsi. Wskutek tego w środowisku miejskim jednostka ma większą skłonność delegowania wielu obowiązków, zadań i zajęć, które musiałaby wykonać sama, na ludzi, którzy są gotowi je wykonać za pewną cenę. Współczesne miasto jest nade wszystko dostawcą takich ludzi.

■ CENA WARTA ZAPŁACENIA

Te trzy zjawiska z zakresu psychologii społecznej i ekonomii, a więc postawy interpasywne, agorafobia publiczna i utowarowienie, wzajemnie się wzmacniają i w negatywny sposób oddziałują na sprawczość jednostek oraz na stosunki między nimi. Dlatego właśnie współczesne miejskie społeczeństwa coraz bardziej zbliżają się do Popperowskiego typu idealnego społeczeństwa abstrakcyjnego.

Popper był krytyczny wobec narastającej abstrakcyjności społeczeństw, miał jednak także świadomość korzyści, jakie z niej płyną. Podkreślając negatywne konsekwencje społecznej abstrakcyjności, wskazał również

na jej niewątpliwe korzyści. Wiązały się one w jego oczach z ideałem osobistej wolności, która nie byłaby możliwa w tej samej mierze w innego rodzaju społeczeństwach. To, czego jednak nie podkreślił, jest godne zaakcentowania nie mniej mocno niż wolność. Po pierwsze, jakkolwiek abstrakcyjne społeczeństwo charakteryzuje się „luźnością” stosunków społecznych w przeciwieństwie do ich „ciasności”, to fakt ten nie uniemożliwia szczęśliwego życia bez konieczności ścisłego wiązania się z resztą wspólnoty. Po drugie, również mocno należy podkreślić to, że możliwość zaspokojenia swoich potrzeb w warunkach społecznej abstrakcyjności jest warunkiem *sine qua non* zachowania pokoju społecznego.

Albowiem bliskość i interaktywność stosunków międzyludzkich wiodą nie tylko do zgodności, poczucia przynależności, bezpieczeństwa, komfortu, braterstwa mężczyźni i siostrzeństwa kobiet. W istocie jest przeciwnie: znacznie częściej bliskość i interaktywność generuje różnice, nieporozumienia, wrogość, konflikty i przemoc między jednostkami. Więcej: konflikty takie są zazwyczaj tym bardziej gwałtowne, im bardziej ludzie odczuwają, że nie są w stanie wyrwać się z ciasnych więzi, w które są uwikłani. Wydaje się więc jasne, że charakterystyczne dla naszych społeczeństw postawy agorafobiczne i interpasywne, a nawet komodyfikacja, są nie tyle złem współczesnych społeczeństw, ile raczej ich ważkimi osiągnięciami. Co więcej, te postawy społecznego dystansowania są w istocie o wiele ważniejsze dla społecznej spójności i stabilności aniżeli poczucie przynależności i wspólności. Albowiem te ostatnie nie tylko mają ulotny charakter, lecz także aż nazbyt łatwo przeobrażają się w swe przeciwieństwa i wiodą do dezintegracji wspólnot. Można więc stwierdzić, że abstrakcyjność społeczeństwa jest ceną, jaką płacimy za pokój społeczny, i że z całą pewnością jest to cena warta zapłacenia.

Chociaż i w tym przypadku istnieją granice akceptowalnego kosztu. Koszty stabilności społecznej przewyższają bowiem niekiedy płynące z niej zyski. Dlatego rewolucje są czasami niezbędne.



23 marca 2020, poniedziałek, centrum Wrocławia w samo południe, fot. Mirosław Ratajczak

■ POTULNY DEMOS

Nieoczekiwanie cała ludzkość pogrążyła się w chaosie z powodu zagrożenia nieznaną chorobą. Zaraza, która zawładnęła globem, będzie miała liczne psychiczne, ekonomiczne i polityczne konsekwencje, zarówno krótko-, jak i długoterminowe.

Już teraz można powiedzieć, że nasiliła ona abstrakcyjność naszych społeczeństw. Ograniczenia narzucone przez władze polityczne mają na celu zmniejszenie kontaktów między ludźmi, aby spowolnić rozprzestrzenianie się śmiertelnego wirusa. Społeczności całego świata, zazwyczaj mocno drażliwe na punkcie najmniejszego choćby ograniczenia ich wolności i praw, tym razem wykazują zaskakującą potulność i posłusznie podporządkowują się restrykcjom.

Mimo ograniczeń, ich problematycznego statusu prawnego oraz niepewności co do możliwego terminu ich obowiązywania, nie widać śladu buntu społecznego. Wręcz przeciwnie: ludzie zaufali zazwyczaj zniechęconemu państwu i są mu całkowicie posłuszni. Spontanicznie dyscyplinują się i siebie nawzajem, a nawet narzucają sobie dodatkowe ograniczenia. Unikają grupowego wchodzenia do windy, nawet jeżeli grupa miałaby liczyć tylko trzy osoby. Stoją w kolejkach po zakupy przed sklepami zamiast wewnątrz. Prześcigają się w regulowaniu kolejek i dystansu między klientami. W supermarketach okrążają się szerokimi łukami i zakrywają usta szalikami, głównie z powodu niedoboru masek. Podstawowe

zaufanie do siebie nawzajem zostało poderwane. Zamiast tego w powietrzu unosi się, obok wirusa, poczucie podejrzliwości, zagrożenia i tłumionej wzajemnej wrogości. Wyraża się ona czasem w wulgarnej przemocy werbalnej, lecz jak do tej pory przeobraża się w przemoc fizyczną tylko sporadycznie, ponieważ ta implikuje bezpośredni kontakt z cielesnością innej, być może zainfekowanej osoby, czego należy obecnie unikać.

■ STAN WYJĄTKOWO-WOJENNY

Bezpośrednie skutki są lepiej widoczne z perspektywy środkowoeuropejskiej. Warto na wstępie wspomnieć o ironicznym paradoksie: członkowie władających obecnie w Polsce i na Węgrzech elit, którzy lubią się prezentować jako bojownicy o wolność przeciwko opresyjnemu komunizmowi, nie wahali się wprowadzając faktyczny – gdy to piszę, jeszcze nie usankcjonowany prawnie – stan wyjątkowy, który odebrał ludziom wiele spośród z trudem wywalczonych wolności.

Obecne ograniczenia przypominają do pewnego stopnia stan wojenny narzucony przez generała Wojciecha Jaruzelskiego w grudniu 1981 roku. Są jednak ważne różnice. W przeszłości walczyliśmy o prawo do posiadania paszportów, aby móc opuścić kraj w dowolnej chwili. Obecnie, choć paszporty mamy w szufladach, nikt poważnie nie rozważa podróży, ponieważ nie ma na całym globie bezpiecznego miejsca, w którym można by się schronić przed wirusem. W przeszłości przywoływaliśmy slogan solidarności przeciwko reżimowi komunistycznemu. Teraz hasłami solidarności szermuje obecny reżim, aby uzasadnić narzucane ograniczenia, budząc tym zrozumiałe zażenowanie. W przeszłości ludzie, nawet ci niewierzący, gromadzili się w kościołach, aby uciec przed wszechogarniającą propagandą komunistyczną. Obecnie kościołów unikają nawet wierzący, mimo nalegania kleru na odbywanie większej – nie mniejszej! – liczby mszy. Ta zaskakująca postawa kleru jest dość wstydliwą próbą pogodzenia sanitarnego wymogu, aby unikać zgromadzeń, z dążeniem do zachowania dochodu z datków wiernych. Jedynie brak papieru toaletowego odświeża budzącą zażenowanie pamięć o dawnych identycznych niedoborach.

Mimo to wszystko nie ma oznak społecznego niezadowolenia. Nie ma symptomów rewolucji tłącej się w zakamarkach abstrakcyjnego i wystraszonego społeczeństwa. Rewolucji więc nie będzie, a przynajmniej nie od razu.

Albowiem aby rewolucja była możliwa, niezbędna jest rudymenarna solidarność i poczucie wspólności sprawy. Te są jednak nieobecne: jedyne, co motywuje ludzi, to przedłużenie ich indywidualnego, kruchego życia, zagrożonego przez niewidzialną i śmiertelnie niebezpieczną rzecz, przenoszoną przez innych, przy czym nie wiadomo przez których. Jediną szansą jest posłuszeństwo wobec restrykcji i nadzieja, że władze polityczne zagwarantują ocalenie. Nawet tam, gdzie podnoszą się głosy krytyczne wobec władz, jak w przypadku symbolu wolności, Stanów Zjednoczonych, głównym zarzutem jest nie to, iż odbierają ludziom wolność, lecz to, że nie czynią tego w sposób dostatecznie zorganizowany, zrozumiały i skuteczny, aby wzbudzić społeczny optymizm co do sukcesu w zwalczaniu pandemii.

■ SAMORZĄDNOŚĆ STRACHU

W rezultacie obecnej sytuacji atomizacja społeczeństwa już uległa pogłębieniu i pogłębi się w przyszłości jeszcze bardziej. Wkroczyliśmy w nową i nieznaną wcześniej fazę globalnego i lokalnego zarządzania społeczeństwem za pomocą strachu. Ludzie boją się siebie nawzajem jak nigdy wcześniej. Nawet w czasie II wojny światowej dobrze wiedzieli, kogo należy się bać, a komu ufać. Wróg nosił mundur i śmiercionośną broń. Podobnie w okresie komunizmu wiedzieli, z kim mogą solidarnie buntować się przeciwko instynktownie rozpoznawanemu opresorowi. W obecnej sytuacji każdy, przyodziany w dobrze znaną codzienną normalność, może być źródłem śmiertelnego niebezpieczeństwa.

Obecna sytuacja globalnych restrykcji uczy nas czegoś ważnego o wolności. Obowiązujące ograniczenia nałożyły się na uprzednie, spontanicznie ukształtowane samoograniczenia: oczekuje się od ludzi, aby dystansowali się od już wcześniej zdystansowanych innych. Ludziom, którzy dobrowolnie wybrali osamotnione życie w abstrakcyjnych społeczeństwach, obecne restrykcje nie sprawiają wielkiej różnicy: oni już wcześniej byli społecznie oddaleni. Jednakże większości obecne obostrzenia uświadamiają, jak cenne dla naszej wolności były relacje społeczne i kontakty z innymi ludźmi, nawet jeżeli powierzchowne, pobieżne i zubożone. Nagle ich pozbawieni, uświadamiamy sobie, że wolność nie jest możliwa w społecznej próżni, która właśnie stała się naszą nową codzienną realnością. Nasze wolności są możliwe tylko w sieci relacji z innymi ludźmi. Sytuacja ta uczy

nas, że właśnie te relacje społeczne, które uważaliśmy za krępujące więzy dla naszych wolności, są w istocie ich niezbędnym warunkiem. Lekcja ta pozwala nam ostatecznie pożegnać się z ideą negatywnej wolności, propagowaną przez filozofów liberalizmu od Benjamina Constanta po Isaiaha Berlina.

■ NIEBEZPIECZEŃSTWO TAKTYKI SALAMI

Pandemia uczy nas o wolności czegoś jeszcze. Tego mianowicie, że w obliczu śmiertelnego zagrożenia jesteśmy skłonni bez większych oporów rezygnować z wolności. Robimy to w nadziei, że chwilowa rezygnacja z części naszych swobód i poddanie się reżimowi ograniczeń zwiększy nasze szanse na przedłużenie życia.

To zrozumiałe rozumowanie niesie jednak ze sobą poważne niebezpieczeństwa. Wystawiamy się bowiem w ten sposób na niebezpieczeństwo taktyki salami: władza, której powierzamy nasze bezpieczeństwo, może wolność naszą przykrocić, skrawek po skrawku, do zera. Mechanizm ten jest doskonale znany z dzieł badaczy Holocaustu. Raul Hilberg, Primo Levi, Hannah Arendt, Zygmunt Bauman i wielu innych wykazało, że nadzieja na choćby chwilowe przedłużenie życia jednostek i wspólnot była główną motywacją działania rad żydowskich, które wierzyły, że podejmując współpracę z reżimem nazistowskim, prowadzącym systematyczną politykę „aryzacji” w okupowanych krajach, zdołają ocalić przynajmniej niektórych spośród siebie. Żyjąc w antysemickiej i wystraszonej Europie, Żydzi, do których pomocne dłonie wystawiali tylko nieliczni, nie widzieli innego wyjścia, jak tylko podporządkować się ostatecznie eksterminacyjnym prawom.

Choć obecna sytuacja jest radykalnie odmienna i bezprecedensowa, mechanizm społecznej potulności wydaje się analogiczny. Nie mamy bowiem innego wyjścia. Dlatego też nie będziemy protestować. Pewne wyobrażenie o tym, co nastąpi po zakończeniu pandemii, może dać przywołanie faktu, że jeszcze nie tak dawno temu można było wejść na pokład samolotu bez poddawania się upokarzającym procedurom częściowego zdejmowania garderoby, prześwietlania bagażu i ciała oraz obmacywania przez lotniskowe służby kontrolne. Te dokuczliwe procedury są nie tylko ograniczeniem naszej wolności i pogwałceniem intymności. Są też kosztowne, a co więcej, to my sami ponosimy ich koszty. Choć zostały wprowadzone w skali globalnej względnie niedawno, po zamachach

terrorystycznych we wrześniu 2001 roku, wszyscy zaakceptowali je jako nieuchronne, przywykli do nich i nikt przeciwko nim nie protestuje. Można przypuszczać, że przynajmniej niektóre obecne obostrzenia, zarówno te narzucone, jak i spontaniczne, pozostaną z nami na długo.

■ ISTOTY PORZĄDKUJĄCE I PORZĄDKU POSZUKUJĄCE

Ludzką materialną i duchową kulturę można interpretować jako przejaw i skutek głęboko zakorzenionej potrzeby porządkowania swojego otoczenia, wnętrza, życia i relacji z innymi. Nieustannie zmagamy się z niepewnością, niebezpieczeństwami i entropią świata, próbując zastępować je przewidywalnością, bezpieczeństwem i porządkiem. Dzięki porządkowi nasze otoczenie staje się uregulowane i zrozumiałe, a tym samym przewidywalne i bezpieczne. Człowiek to istota porządkująca i porządku poszukująca: *homo ordinans*.

Wybuch epidemii można potraktować jako dowód prawdziwości powyższej uwagi o ludziach jako istotach porządkujących i porządku poszukujących, a jednocześnie jako dowód kruchości porządku, który właśnie został zaburzony. Dotychczasowy ład społeczny, gospodarczy i polityczny, nawet jeśli niesprawiedliwy, został nieodwracalnie i głęboko zakłócony przez bezprecedensowe i nieprzewidywalne wydarzenie. Normalne funkcje przedsiębiorstw, szkół, biur, uniwersytetów, sklepów zostały zawieszane. Co najważniejsze, usługi medyczne zostały zablokowane przez narastającą liczbę pacjentów i w sytuacji kryzysowej, na którą nikt nie był przygotowany, grozi im całkowite załamanie.

Społeczne i ekonomiczne konsekwencje pandemii będą trudne do oszacowania przez nadchodzące miesiące i lata, ale możemy być pewni, że będą poważne i złowieszcze. Niektóre z nich są odczuwalne już teraz. Rozważmy choćby tylko konsekwencje ograniczenia naszej dotychczasowej mobilności. W związku z pandemią musimy unikać niekoniecznego przemieszczania się, co natychmiast wpłynęło na wszystkie dziedziny życia.

■ EKONOMICZNE KONSEKWENCJE ZARAZY

Pierwszymi ofiarami zarazy są więc przemysł naftowy, transport lotniczy i lądowy, a także agencje turystyczne. Do niedawna turyści wypełniali samoloty, pociągi, autobusy, taksówki, hotele, restauracje, kawiarnie, centra kultury, muzea, sklepy z pamiątkami i przybytki



23 marca 2020, poniedziałek, centrum Wrocławia w samo południe, fot. Mirosław Ratajczak

świadczące usługi seksualne. Ruch turystyczny przynosił pożądany dochód budżetom wielu gmin i tworzył wiele miejsc pracy. To prawda, że turystyka masowa doprowadziła także do zjawisk negatywnych, które paraliżowały życie mieszkańców takich miast, jak Amsterdam, Barcelona, Florencja, Praga, Rzym, Wenecja, by wymienić tylko kilka. Przytłaczający napływ turystów zamienił ich życie w nieustanny koszmar. Teraz, gdy stada turystów zostały wymiecione, niektóre z tych negatywnych konsekwencji zniknęły jak ręką odjął. Ale natychmiast pojawiły się inne, i to znacznie poważniejsze.

Wraz ze zniknięciem turystów wyparowały również dochody instytucji, które powstały, aby ich obsługiwać. Co ważniejsze, wyparowały również dochody milionów ludzi pracujących w przemyśle turystycznym: recepcjonistów, sprzątaczy, kierowców, dostawców, kelnerów, przewodników, sprzedawców, osób świadczących usługi seksualne itp. W związku z powyższym podatki miejskie i państwowe będą płacone według obniżonej i opóźnionej stawki. A to nie wszystko. Przez kilka dziesięcioleci turystyka masowa stymulowała rozwój budownictwa mieszkaniowego, podnosząc jego koszty do poziomu, któremu nie potrafiła sprostać lokalna ludność, zwłaszcza młode pokolenie. Teraz jednak miliony mieszkań będą stały puste przez czas nieokreślony i nie przyniosą czynszu ich właścicielom. Rezygnując z zakupu usług związanych z utrzymaniem mieszkań, spowodują oni falę bezrobocia i nędzy milionów ludzi. Co więcej, ku niezadowoleniu ban-

ków, nie będą w stanie spłacić pożyczek. W związku z tym przynajmniej część właścicieli będzie musiała sprzedać swoje nieruchomości, obniżając mocno nadęte ceny. Te i inne konsekwencje obecnych ograniczeń spowodują wstrząsy odczuwane we wszystkich częściach świata i przez wszystkie warstwy społeczne. Chociaż, naturalnie, niektóre z nich zostaną dotknięte mocniej niż reszta.

■ JAK TO SIĘ SKOŃCZY?

Mimo powagi obecnego zagrożenia mamy skłonność wierzyć, że gdy pandemia się skończy, wszystko wróci do stanu sprzed ataku koronawirusa. Innymi słowy, instynktownie wierzymy, że przyszłość będzie mniej więcej taka sama jak przeszłość, nawet jeżeli dobre racje dla wsparcia tej wiary nie są dostępne. W świetle przytoczonego powyżej argumentu Poppera o nieprzewidywalności historii ludzkości prorokowanie zakończenia zarazy byłoby nieodpowiedzialne. Często powtarzane przysłowie, że zmierzamy ku niewiadomej przyszłości, uzyskało właśnie autentycznie dojmujące znaczenie. Podstępny wirus zadziałał jak gorzka mikstura prawdy i już teraz umożliwił jasne zrozumienie kilku rzeczy.

Jedną z nich jest to, że, jeśli wierzyć epidemiologom, wirus nie zniknie i zostanie z nami. Mimo to można sobie wyobrazić moment, w którym Światowa Organizacja Zdrowia znów uzna świat za bezpieczny. Jest jednak znacznie mniej prawdopodobne, że usłyszawszy ten komunikat, natychmiast odzyskamy nasze dawne zaufanie do innych i po zakończeniu tymczasowo narzuconej izolacji w pełni wrócimy do poprzedniego sposobu funkcjonowania i nawyków. Czy będziemy ścisnąć sobie dłonie na powitanie tak samo jak kiedyś? Czy będziemy się całować na pożegnanie? Czy będziemy wciskać kody PIN w sklepach, nie dezynfekując dłoni po tej czynności? Czy pójdziemy do kina? Albo na basen? Czy incydentalny seks będzie miał jakąś przyszłość? Czy ulegnie on transformacji tak samo jak po wybuchu epidemii AIDS? Jak zmieni się seks małżeński? Te i podobne pytania będą musiały uzyskać odpowiedź. Wydaje się jednak jasne, że obecne zakłócenia

wpłyną nie tylko na całą gospodarkę, ale także na nasze codzienne rytuały.

■ POSTĘPUJĄCY UPADEK NEOLIBERALIZMU I WŁADZA ABSOLUTNA

Po drugie, pandemia już dziś ujawniła zakres niesprawiedliwości współczesnych społeczeństw, także tych, które same uważają się za zamożne. Wydaje się na przykład, że państwa z bardziej rozbudowanymi systemami publicznej opieki zdrowotnej prawdopodobnie poradzą sobie lepiej z niewidzialnym zagrożeniem niż państwa zorganizowane według zasad neoliberalnych. Kwarantanna, to globalne ćwiczenie w zakresie biopolityki, pokazuje coś jeszcze: pomimo faktu, że zakłady produkcyjne nie poniosły żadnej materialnej szkody, akcje spółek giełdowych na całym świecie poszybowwały w dół. Pokazuje to jasno, że wartość akcji nie zależy od infrastruktury, ale od niedostatecznie opłacanej ludzkiej pracy. Postępujący upadek neoliberalizmu jest widoczny dzięki samym neoliberalom: ich typowa retoryka, podkreślająca szkody wynikające z ingerencji państwa w gospodarkę, z dnia na dzień została zastąpiona żenującymi błaganiami o interwencję państwa w celu ratowania przedsiębiorstw i banków – kosztem podatników, którzy właśnie zostali zubożeni jeszcze bardziej.

Po trzecie, potrzeba zrozumienia obecnej sytuacji i przewidzenia jej następstw rodzi dwie pokusy. Jedną z nich jest stwierdzenie, że jest ona wyjątkowo dogodna dla władz państwowych, niezależnie od ich ideologii i położenia, bez względu na to, czy są sprawne czy zdeorganizowane. Źródło obecnego dyscyplinującego reżimu leży nie tyle w gotowości państwa do użycia przemocy, co w strachu ludzi przed sobą nawzajem, więc rządzący nie muszą się nawet fatygować wyrażaniem obywatelom swoją siłą. Ludzki strach skutecznie wykonuje to zadanie za władzę. Drugą pokusą jest próba konceptualizacji obecnego strachu poprzez odwołanie się do Hobbesowskiej koncepcji stanu natury, w którym życie jest „samotne, nędzne, dotkliwe, zwierzęce i krótkie”. Ludzie, aby uciec od tych dolegliwości, poddają się władzy państwa, owego lewiatana, który obejmuje władzę absolutną, aby chronić ich przed nimi samymi. Obu tym pokusom należy się oprzeć.

■ WIRUS DOKONUJE REWOLUCJI ZA NAS

Jest bez wątpienia prawdą, że wystraszeni ludzie boją się teraz bardziej siebie nawzajem aniżeli swoich lewiatanów. Prawdą jest również,

że potulność wobec władzy jest optymalną strategią przetrwania; dlatego ludzie zwracają się ku swoim lewiatanom, aby uchroniły ich przed złem. Trzeba jednak pamiętać o kilku rzeczach, które ujawnił wirus. Po pierwsze, jak poważnym i odpowiedzialnym zajęciem jest polityka oraz jak nieodpowiedzialnie postępowaaliśmy, traktując ją nonszalancko. To dzięki nam dzisiejsze lewiatany są uosabiane przez słabych, niekompetentnych, kłamliwych i skorumpowanych polityków, zarządzających źle zaprojektowanymi instytucjami. Po drugie, politycy boją się nie mniej niż sami ludzie. Po trzecie, boją się nie tego, że ich słabości, niekompetencje, kłamstwa i korupcja zostaną ujawnione, ponieważ są one dostatecznie jawne dla każdego, kto poświęca temu choćby trochę uwagi. Politycy najbardziej boją się tego, że gdy tylko pandemia ustąpi, strach ludzi przerodzi się w powszechne niezadowolenie i gniew, który zostanie skierowany przeciwko nim.

Niezależnie bowiem od tego, czy rządzący zdołają poradzić sobie z pandemią czy nie, straty w ludziach i straty materialne będą ogromne. Ich ogrom może sprawić, że gniew społeczny przekształci publiczną agorafobię w publiczną agorafilię, relacje interpasywne w relacje interaktywne, dystans społeczny w społeczną bliskość, a abstrakcyjność naszych społeczeństw w namacalną konkretność, tworząc w ten sposób sytuację rewolucyjną. Politycy będą musieli stawić temu czoła. Już teraz oczywiste jest jednak to, że oni, podobnie jak istniejące agencje państw neoliberalnych, są na to zupełnie nieprzygotowani.

W obliczu niesprawiedliwości obecnego nieporządku politycznego, gospodarczego i ekologicznego bardziej powinniśmy obawiać się nie przyszłej rewolucji, lecz trwania w uległości politycznej. Nasza obecna sytuacja globalnego obzewładnienia dobrze jednak nie wróży: jak dotąd wirus dokonuje rewolucji bez naszego udziału.

Adam Chmielewski